

„Szóstka”

- czyli specjalnie dla Armii Krajowej

(cz. 1)

Ryszard M. Zając

Oddział VI (Specjalny) Sztabu Naczelnego Wodza podczas wojny odegrał kluczową rolę we wsparciu Armii Krajowej wyszkolonymi specjalistami – Cichociemnymi, także pieniędzmi, bronią, amunicją oraz sprzętem. Wszystkie te działania były oczywiście ściśle tajne. Być może dlatego polskie zasługi oficerów „Szóstki” niektórzy obecnie błędnie przypisują brytyjskiej Special Operations Executive (SOE).

Publiczni narratorzy polskiej historii, w tym także IPN, wciąż także przemilczają kluczową przecież informację, iż Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie we Francji, potem w Wielkiej Brytanii, nigdy nie były w pełni samodzielne – działały pod dowództwem francuskim, później brytyjskim. Złośliwie nazywano je nawet „wydzierżawionym wojskiem”. W obu przypadkach sposób funkcjonowania PSZ wprost regulowały dwustronne umowy zawarte przez polski rząd z rządami Francji oraz Wielkiej Brytanii. W obu przypadkach na funkcjonowanie PSZ polskie władze otrzymały kredyty wojkowe. W przypadku Wielkiej Brytanii było to ok. 120,5 mln funtów, które spłaciliśmy po wojnie. O statusie PSZ oraz zdolnościach negocjacyjnych polskich władz na uchodźstwie wymownie świadczy właśnie ten smutny fakt, iż za pomoc wojskową udzieloną podczas wojny Wielkiej Brytanii musieliśmy sami zapłacić. W „podziękowaniu” Anglicy na długie lata wpełchnęli nas w łapy Stalina...

Dla Armii Krajowej istotne znaczenie miało nie tylko podporządkowanie PSZ Brytyjczykom, ale głównie uzależnienie wsparcia dla AK od dwustronnych uzgodnień dokonywanych przez Sztab Naczelnego Wodza z SOE. Brytyjskiemu Kierownictwu Operacji Specjalnych (SOE) wyznaczono bowiem rolę koordynowania wsparcia dla ruchów oporu z okupowanej Europy.



fot.: elinadwersji.org

Pieczęć Oddziału VI (Specjalnego)

Kacper Śledziński w swojej niestety niepozbawionej wielu błędów i nieścisłości książce pt. „Cichociemni. Elita polskiej dywersji”, rozpowszechnił m.in. nierzetelną tezę, jakoby – [...] *współpracę pomiędzy SOE a Sztabem Naczelnego Wodza nawiązano dopiero w grudniu 1940* [s. 42].

Mija się to jednak z prawdą. – *Polacy i Brytyjczycy współpracowali ze sobą jeszcze zanim powstało SOE* – jak trafnie zauważają prof. dr hab. Jacek Tebinka oraz dr Hanna Zapalec w swej znakomitej książce pt. „Polska w brytyjskiej strategii wspierania ruchu oporu. Historia Sekcji Polskiej Kierownictwa Operacji Specjalnych (SOE)”, (s. 9–10).

Podkreślić należy, że pomimo unikalnego charakteru polskiej konspiracji, dosyć ścisłych, jeszcze przedwojennych, związków Polaków z Brytyjczykami, nawet pomimo oparcia SOE o polskie wzorce, polski Sztab Naczelnego Wodza, choć miał sporą autonomię, ale także nie był w pełni samodzielny – podległe mu PSZ były podporządkowane Brytyjczykom. Funkcjonowanie konspiracji w okupowanej Polsce również było w zauważalnym stopniu uzależnione od brytyjskich decyzji. Sytuację bardzo komplikowała dość chybotała pozycja SOE w świecie brytyjskiej władzy. *Special Operations Executive* (SOE) było zależne operacyjnie od brytyjskiego lotnictwa oraz marynarki, materiałowo od ministerstwa wojny, politycznie od ministerstwa spraw zagranicznych, strategicznie od Komitetu Szefów Sztabu Imperialnego. W tym gąszczu brytyjskich realiów politycznych polski Sztab Naczelnego Wodza najpierw nie potrafił, potem już nie chciał wywalczyć dwóch najistotniejszych kwestii – odpowiednie wielkości wsparcia dla Armii Krajowej oraz udostępnienia wystarczającej liczby samolotów dalekiego zasięgu (ok. 3340 km) dla lotniczego przerzutu tego wsparcia.

Status Armii Krajowej

Brytyjskie uzależnienie polskich władz na uchodźstwie miało dość istotne znaczenie dla funkcjonowania konspiracyjnej Armii Krajowej w okupowanej Polsce. Jednak dowództwo AK, począwszy od „okresu brytyjskiego”, miało coraz większą autonomię, w końcowej fazie wojny podejmując niektóre decyzje – w tym o wybuchu Powstania Warszawskiego – sprzecnie z wolą Naczelnego Wodza. Choć jednak KG AK miała decydujący głos w sprawach kraju, była bardzo słabo zorientowana w brytyjskich realiach, co nam mocno zaszkodziło w finalnej rozgrywce o interesy Polski.

Formalnie status prawny AK regulował dekret Prezydenta RP z 1 września 1942 „O tymczasowej organizacji władz na ziemiach Rzeczypospolitej” (powtórzony ze zmianami 26 kwietnia 1944), w tym szczególnie art. 12 ust 1. Stanowił on, iż dowódca Armii Krajowej był wyznaczany przez Naczelnego Wodza oraz miał wobec żołnierzy AK jego uprawnienia. Jednak podlegli mu żołnierze nie byli żołnierzami PSZ, choć byli częścią polskich sił zbrojnych. Nie zmieniła tego publiczna deklaracja brytyjska z 29 sierpnia 1944, ogłoszona na antenie BBC, iż „Polska Armia Krajowa obecnie zmobilizowana stanowi siłę kombatancką, będącą integralną częścią Polskich Sił Zbrojnych”. Polityczne deklaracje radiowe władz innego państwa nie mogą być przecież uznane za źródło polskiego prawa, nawet w wojennej rzeczywistości.

Dowódca Armii Krajowej dysponował niezwykle szeroką autonomią działania. W praktyce dowodził AK samodzielnie, choć wykonywał rozkazy Naczelnego Wodza. Było to głównie efektem realistycznego podejścia, tj. ówczesnej technicznej niemożliwości bezpośredniego dowodzenia z zagranicy – zwłaszcza na poziomie operacyjnym – konspiracyjnymi strukturami w okupowanym kraju.

Ta względna samodzielność dowództwa Armii Krajowej narodziła się rozkazem Naczelnego Wodza z 29 czerwca 1940, który rozwiązał komendę ZWZ/AK we Francji, rozkazując utworzenie przy swoim sztabie „Samodzielnego Wydziału Krajowego”. Zakamuflowano go pod nazwą „Oddział VI”, używano także nazwy „Oddział Specjalny”.

Faktyczny status Oddziału VI dość klarownie wyjaśnił jeden z jego późniejszych szefów – *W stosunku do konspiracyjnych organizacji wojskowych w Polsce gen. Sosnkowski był komendantem głównym ZWZ, a w kraju byli jego podkomendni [...]*

Oddział VI spełniał więc rolę sztabu operacyjnego komendanta głównego ZWZ. Po agresji Niemiec na ZSRR zasadniczo zmieniły się rola i zadanie Oddziału VI, który z organu dowodzenia stał się w zasadzie organem łącznikowym komendanta głównego AK przy naczelnym wodzu w Londynie [...].

Kadra Oddziału VI (Specjalnego)

Rozkaz Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego z 29 czerwca 1940 zdefiniował zadania nowo utworzonego specjalnego „oddziału łącznikowego”. Po pierwsze miał on opracować „ogólne dyrektywy dla wojskowej pracy niepodległościowej w Kraju”. Jego zadaniem było: „zapewnienie [...] pomocy pieniężnej, materiałowej i ew. personalnej”, „łączności kurierskiej i radiowej z Bazami i Krajem”, „ogólne kierownictwo wywiadem na terenie Kraju”. Jego zadaniem była również „współpraca z kierownictwem politycznym szczególnie w zakresie propagandy”. Wagę istotnych zadań Oddziału VI podkreślał jego szczególny status prawny – podlegał bezpośrednio Zastępcy Premiera i Naczelnego Wodza. W zakresie technicznej współpracy z innymi oddziałami sztabu podlegał Szefowi Sztabu Naczelnego Wodza. Początkowo nadzór nad Oddziałem VI sprawował gen. Kazimierz Sosnkowski, po jego rezygnacji gen. Tadeusz Klimecki. Po tragedii gibraltarskiej nadzór przejął gen. Stanisław Kopański, od maja 1944 r. gen. Stanisław Tatar.



Siedziba Oddziału VI (Specjalnego) w Londynie przy 13 Upper Belgrave Street, Westminster SW1 (widok współczesny)



Koperta listu zaadresowanego po wojnie do Szefa Oddziału VI

Warto zauważyć, że Oddział VI (Specjalny) traktowany był jako komórka Armii Krajowej, wszyscy jego pracownicy składali przysięgę na rotę AK. Oddział VI administrował całością funduszy przeznaczonych dla podziemnej Armii Krajowej, współpracował z pozostałymi oddziałami Sztabu NW we wszystkich zagadnieniach dotyczących AK. Współpracował także z cywilnymi strukturami rządu, pośrednicząc w wysyłaniu emisariuszy i kurierów politycznych do Delegatury Rządu w okupowanej Polsce.

Oddział VI (Specjalny) utworzono miesiąc przed podpisaniem 30 lipca 1940 umowy polsko – brytyjskiej, definiującej

fot.: dladziwersji.org



*mjr / ppłk dypl. Jan Jaźwiński,
oficer wywiadu z Oddziału VI (Specjalnego),
organizator zrzutów dla Armii Krajowej*

formowanie Polskich Sił Zbrojnych oraz funkcjonowanie Sztabu Naczelnego Wodza w Wielkiej Brytanii. Zaraz potem przy Sztabie NW rozpoczęła działalność brytyjska 4 Misja Wojskowa.

Na początku sierpnia 1940, za zgodą szefa Oddziału VI ppłk dypl. Jana Smoleńskiego, oficer wywiadu z O. VI. mjr/ppłk dypl. Jan Jaźwiński nawiązał kontakt z brytyjskimi oficerami wywiadu. W kontekście wywiadowczym przedstawił im ideę „lotów łącznikowych” do Polski, które wówczas – ze względu na znaczną odległość – uważano za niemożliwe. 21 sierpnia 1940 w tej sprawie z mjr. dypl. Janem Jaźwińskim spotkał się przedwojenny rezydent brytyjskiego wywiadu w Polsce kpt. Harold Perkins, późniejszy szef sekcji polskiej Special Operations Executive (SOE). Na szczęście rybka połknęła haczyk. Bez nieustannego zaangażowania mjr./ppłk. dypl. Jana Jaźwińskiego niemożliwe byłyby zrzuty Cichociemnych i zaopatrzenia dla Armii Krajowej.

Kadra

„Szóstką” podczas wojny kierowali kolejno czterej oficerowie. Płk dypl. Józef Smoleński (od czerwca 1940 do 15 grudnia 1941) kierował niewielką wówczas komórką sztabową, w której pracowało 9 oficerów oraz 4 pracowników cywilnych. Przez ok. trzy miesiące, na przełomie 1941/42 (od 15 grudnia 1941 do 27 marca 1942) Oddziałem VI kierował bardzo zaprzyjaźniony z ludowcami ppłk dypl. Tadeusz Rudnicki. Niechlubnie wstawił się tym – jak to ujął organizator lotniczego wsparcia dla AK mjr / ppłk dypl. Jan Jaźwiński, że – *był przykro posłuszny Anglikom i interesował się głównie spelunkami Londynu. W wyniku tego utraciliśmy wyłączność na używanie przydzielonych nam trzech samolotów.* Był także współautorem idiotycznego pomysłu zrzucenia do Polski zasobnika... pełnego złota (ok. 110 kg złota), ponoć dla AK. Po zgodnej interwencji polskiego szefa sztabu i brytyjskiego kontrwywiadu, w atmosferze skandalu stracił swe stanowisko. Nie pomogła mu nawet załatwiona przez ludowców protekcja Józefa Retingera u syna premiera Churchilla.

Po żalonym Rudnickim kierownictwo Oddziału VI objął ppłk dypl. Michał Protasewicz (od 27 marca 1942 do 10 lipca 1944). Sprawował swą funkcję najdłużej i najlepiej, energicznie rozwijając podległą mu strukturę w ośmiowydziałowy organizm, w którym pracowało dla AK 74 oficerów. Kluczowe znaczenie miał Wydział Specjalny (S), kierowany przez mjr./ppłk. dypl. Jana Jaźwińskiego, zajmujący się lotniczymi operacjami przerzutowymi dla AK.

Od 10 lipca 1944 aż do likwidacji, Oddziałem VI kierował ppłk dypl. Marian Utnik, prawa ręka prosowieckiego gen. Stanisława Tatara, zastępcy szefa Sztabu NW ds. krajowych. Był to bardzo smutny okres dla AK, dowódca Armii Krajowej depeszą 65/R2/XXX/999 ocenił go jasno – „Zaopa-

trywanie nas przez Jutrzenkę [Główną Bazę Przerzutową – przyp. RMZ] wygląda na sabotaż.” Po wojnie, Tatar, Utnik i Nowicki dopuścili się zdrady oraz defraudacji milionów dolarów, przygotowanych w specjalnych pasach do przerzucenia do Kraju przez Cichociemnych. Za te pieniądze ta trójka „cwaniaczków” chciała zapewnić sobie jedwabne kariery w komunizowanej Polsce. To temat na odrębny artykuł.

W Oddziale VI (Specjalnym) pracowało wielu znakomitych oficerów, warto wymienić tu przynajmniej niektórych z nich. Wydziałem Łączności kierował m.in. kpt./gen. bryg. dypl. inż. Tadeusz Lisicki (do 13 maja 1943), współautor złamania niemieckiej „Enigmy”, potem m.in. dowódca Oddziału Radio Sztabu Naczelnego Wodza, po wojnie szef osobistego sztabu gen. Władysława Andersa.

Wydziałem Wyszkoliowym, zajmującym się rekrutacją i szkoleniem kandydatów na Cichociemnych, kierował m.in. późniejszy Cichociemny mjr/ppłk dypl. cc Jan Kamieński (od lipca do listopada 1943), po wojnie dysponent części funduszy, z których finansowano rządy R.P. na uchodźstwie. Od grudnia 1943 do lipca 1944 r. kierownictwo tego wydziału objął mjr/plk Józef Hartman, zwany „ojcem cichociemnych”. Przed wojną był dowódcą plutonu ochronnego marszałka Józefa Piłsudskiego, potem wieloletnim adiutantem prezydenta R.P. prof. Ignacego Mościckiego. Władał biegle trzema językami, od lipca 1942 był polskim komendantem słynnego ośrodka szkoleniowego Cichociemnych STS 43 w Audley End k. Saffron Walden, hrabstwo Essex (Wielka Brytania).

Cichociemni i kurierzy

Jak wspominał Cichociemny i szef wywiadu Armii Krajowej mjr / płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki – *Kraj żądał prze-*

szkolonych instruktorów, obeznanych z nowoczesnym sprzętem, jaki miał być dostarczony z Zachodu. Ponadto mieli oni być przygotowani pod względem technicznym i taktycznym do wykonywania i kierowania akcją sabotażową, dywersyjną i partyzancką. Żądano też przysłania mechaników i instruktorów radiotelegrafii, jak również oficerów wywiadowczych ze znajomością różnych działów niemieckiego wojska, lotnictwa i marynarki wojennej, ponadto oficerów sztabowych na stanowiska dowódcze. Szkolenie spadochroniarzy musiało więc się odbywać w bardzo rozległym wachlarzu rzemiosła żołnierskiego (Kazimierz Iranek-Osmecki, Emisariusz Antoni, Editions Spotkania, Paryż 1985, s. 159-160).

Za rekrutację oraz szkolenie kandydatów na Cichociemnych oczywiście odpowiadał Oddział VI (Specjalny). Rekrutacja była tajna, a zgłoszenie do służby w konspiracyjnej AK ochotnicze. Rozkaz Naczelnego Wodza (L.dz. 2525 tjn. 43) był jasny – „Wszystkie bez wyjątku czynności związane z lotem do Kraju są ścisłą tajemnicą wojskową. Bezwzględne przestrzeganie tej tajemnicy jest podstawowym warunkiem powodzenia samych lotów oraz całości akcji lotniczej w Kraju, jak również jedynym sposobem zabezpieczenia przed represjami rodziny skoczka.”

Problem werbunku ochotników do tajnych operacji rozwiązano rozsądnie. Oficerowie Oddziału VI (zwykle jego szef) prowadzili werbunek w PSZ za pośrednictwem dowódców polskich jednostek. Ci mieli wskazywać swych najlepszych żołnierzy, których następnie pytano o zgodę na służbę w krajowej konspiracji. Początkowo był z tym problem, bowiem dowódcy nie chcieli pozbywać się swych najlepszych żołnierzy. Rozkaz Naczelnego Wodza uporządkował sytuację – „potrzeby Kraju pod tym, jak i pod innym względem powinny stać na pierwszym miejscu”.



Liberator KG-890 „S” z widocznym logo „Śmierć na zasobniku”.

15 sierpnia 1944r. po dokonaniu nocnego zrzutu nad centrum Warszawy, został zestrzelony przez niemiecki myśliwiec i rozbił się pod wsią Nieszkowice

Wielkie, w okolicach Bochni. Cała załoga zginęła. Obecnie jego replika znajduje się w Muzeum Powstania Warszawskiego – w Sali pod Liberatorem.

Do służby specjalnej w okupowanej Polsce zgłosiło się ogółem 2385 kandydatów na Cichociemnych. Podawana dotąd powszechnie – błędnie – liczba 2413 wynika z faktu, iż do kandydatów na Cichociemnych doliczano 28 cywilnych kurierów politycznych. Wśród ochotników byli: 1 generał, 112 oficerów sztabowych, 894 oficerów młodszych, 592 podoficerów, 771 szeregowych. Spośród nich tylko 606 pomyślnie ukończyło szkolenie, tylko 579 zakwalifikowano do skoku do Polski.

Jak wynika z moich badań, co najmniej osiemnastu późniejszych Cichociemnych wywodziło się z warstw najwyższych, nierzadko arystokratycznych. Byli to potomkowie: księżniczki katalońskiej i hiszpańskiego admirała, tureckiego emira, wojewody malborskiego, pomorskiego i kasztelana chełmińskiego, szambelana papieskiego, siostrzeńcy: premiera R.P. i generała; bratanek prezydenta Warszawy, także pochodzący z uznanych rodów szlacheckich, rodzin wielkich przedsiębiorców i naukowców: światowej sławy antropologa, córki Emila Wedla, wicedyrektora „Książnica-Atlas” S.A., posłów na Sejm R.P. itp.

Udało mi się także ustalić, że spośród 247 Cichociemnych, co do których mamy dane o statusie Ich rodziców, najwięcej (ok. 38,9%) wywodziło się z niższej warstwy społecznej. Byli to głównie synowie rolników i robotników. W dacie przetrzutu do Polski ponad połowa Cichociemnych miała od 26 do 34 lat. Każdy Cichociemny był poliglotą, statystycznie znał prawie dwa języki obce. Spośród 316 Cichociemnych m.in. 166 władało językiem niemieckim, 108 rosyjskim, 137 angielskim, 111 francuskim, 34 ukraińskim...

Wysyłani przez prof. Stanisława Kota cywilni kurierzy polityczni od jego nazwiska nazywani byli „kociakami”. Niestety, początkowo wskutek swej naiwności wysyłał co najmniej przypadkowe osoby. Jedną z nich (wysłany drogą lądową) był Samson Mikiciński – agent niemieckiego wojskowego wywiadu Abwehry (zlikwidowany podczas próby ucieczki). Drogą lotniczą wysłał do Polski 31 emisariuszy i kurierów politycznych.

Jeden z nich – doradca gen. Sikorskiego, Józef Retinger, w zasadzie wysłał się sam, tj. dzięki koneksjom z Brytyjczykami w 1944 r. zrealizował na ich rzecz operację „Denham”. Miał rozpoznać poglądy politycznych przywódców podziemia w Polsce. Jego skok do Kraju zaakceptował ówczesny premier R.P. Stanisław Mikołajczyk, w tajemnicy przed Prezydentem R.P. i Naczelnym Wodzem (sic!). Jako osobisty wysłannik szefa brytyjskiego SOE, Retinger wsiadł do samolotu w mundurze brytyjskiego kapitana oraz skórzanej masce. Dało to potem asumpt do opowieści, jakoby to Cichociemni skakali do Kraju w maskach...

cdn.

Autor jest wnukiem Cichociemnego, twórcą portalu elitadywersji.org